



W Bielsku, dnia 26 maja 1907.

O „drobnych“ cnotach.

Wpółród różnych cnót, któremi wypełniać mamy żywot nasz na ziemi, prócz cnót wielkich, z których rodzą się czyny wzniosłe, bohaterskie, poświęcenia dla drugich, objawy najwyższej wiary, nadziei, miłości, — które to czyny, wśród milionów ludzi podziw i cześć obudzają — są jeszcze inne cnoty ciche, niepozorne, które możnaby nazwać cnotami drobnymi. Nie wpadają one drugim w oczy, bo spełniają się w ukryciu, nieznacznie; — a jednak, spełniane bez rozgłosu, codziennie, wytrwale, tworzą niejako koronę wieńczącą żywot chrześcianina i świętym go czynią.

Cnoty te są liczne; oto ich poczet: Pobłażliwość, przez którą odpuszczamy winy drugim, choć nie spodziewamy się od nich przebaczenia nam przewinien naszych. Ukrywanie błędów bliźnich, choćby były wybitne; jest to cnota przeciwna — grzesznej rządzy wyciągania na jaw ułomności drugiego. Współczucie z nieszczęśliwymi w ich cierpieniach, by im je osłodzić.

Wesołość pewna, dzieląca się ze szczęśliwymi ich radością, aby ją powiększyć. Chętne uznanie zdania innej osoby, gdy jest słuszne, choć wpraw jej się przeczyło. Troskliwość przewidująca potrzeby bliźniego, aby oszczędzić mu dotkliwego jej pocucia i upokorzenia się przez prośbę. Wspaniałość myślności serca, gotowa zawsze do czynienia dobrze, która choć nie zawsze zrobić to może, co by chciała, pragnie ciągle, by czynić mogła wiele. — Wyrozumiałość spokojna, która słucho bez objawów znudzenia natrętnej rozmowy i objaśnia nieświadomych bez czynienia im przykrych wyrzutów. Uprzejmość w spełnianiu obowiązków towarzyskich, nie będąca prostą grzecznością światową, ale przedewszystkiem szczera, chrześciańska serdecznością.

Te wszystkie zalety wyżej wymienione i bardzo wiele innych, im podobnych, należą do cnót owych drobnych, które tak wielką w gruncie mają cenę. Objawiają się one w prostocie i w łagodności widocznej w obejściu, mowie i uczynkach, a największą wartość mają w codziennem

życiu domowym, które łagodzą i lżejszym czynią.

Wszędzie, gdziekolwiek ludzie stykają się z sobą, czy to przy rodzinnem ognisku, czy po środowiskach publicznej pracy po fabrykach, szwalniach, biurach, kopalniach, warsztatach, — wszędzie, gdzie konieczną jest wymiana słów i przysług wzajemnych, — cnoty te spełniane być powinny. Rzecz to niezaprzeczona, iż bez nich, ten nasz świat biedny, na którym żyjemy, nie mógłby dobrze być przez ludzi rządzone, a wśród rodzin powstałoby zamieszanie i udręczenie niezawodne. Bez nich przepadłby spokój domowy, który jest najgłówniejszą ulgą naszą wśród klęsk i cierpień jakie ponosić musimy, przechodząc tę ciemną dolinę naszej pielgrzymki. O, nieszczęsny ten dom, w którym, te cnoty drobne lekceważy! — Tam rodzice i dzieci, bracia i siostry, panowie i służdy, — wszyscy żyją w rozstroju. Bez umiłowania tych cnót drobnych, czyż dwie lub trzy kobiety potrafiłyby żyć pod jednym dachem bez ustawicznej wojny?

Nad drzwiami domów, w których panuje niechęć i kłótnia, dobrze byłoby umieścić napis, który ka dy z wchodzących i wychodzących przez nie członków rodziny, przeczytaćby musiał. Napis ten zawierałby tylko trzy słowa, któremi św. Paweł zalecał nawróconym Efezom miłość i zgodę, a które brzmią: „**Jedni drugich znoście**“.

Brak względności i uprzejmości dla drugich, był wielokroć na świecie źródłem obrazy i zawiści długotrwałej. — Kto zna dobrze dzieje powszechne, wie, ile ważnych wypadków powstało z nieznacznych przyczyn; wszak z iskry często pożar wybucha. Sławną w swych skutkach stała się nienawiść jaka wybuchła między dwoma ministrami pewnego państwa, z których jeden w liście swym do drugiego opuścił jeden z tytułów, a drugi zbyt wysoko podpisał swój umieszczył. Bywało też czasem, że jakieś niewłaściwe podanie rękawiczek, przewrócona szklanka herbaty, albo nieprzyjęcie odwiedzin jednej damy przez drugą, stawały się przyczyną krwawych wojen.

Ale nietylko w polityce się to dzieje; możemy w życiu codziennem widzieć podobne

przykłady. Zdarza się, iż jakieś nierozważne słowo, nieroztropne zamilczenie, lub pominięcie grzeczności, pomiędzy osobami związanymi nawet ścisłą przyjaźnią, lub pokrewieństwem, — dawały początek nieskończonym procesom, zgubnym rozdziałom ojcowizny, smutnym, niepowetowanym rozłączeniom mających się miłować, istot.

Można też być nieraz świadkiem, jak gwałtowne i długie kłótnie, wywiązują się po prostu z tej przyczyny, że jeden zaprzecza wiadomości, jaką ogłasza inny. Jest wiele osób, które wymagają, aby drudzy ślepą wiarę przykładali do tego, co one piszą lub opowiadają i nie chcą uznać, iż omyłne są, tak jak wszyscy inni na świecie. Brakuje im także tego chętnego i łagodnego uznania słuszności, — które nie jedną sprzeczkę zażegnać zdoła.

Miłujmy drobne cnoty i codziennie w życie wplatajmy!

POKUSA.

(Legenda).

Tam na pustkowiu, — nikt nie wie lat wiele,
Pustelnik żył posiwiasty;

Jadłem mu były korzonki i ziele,
Mieszkaniem — Szczelina skały.

Pół wieku dzika gości go pustynia —

Od zgiełku świata daleki,
Za dawne grzechy sam siebie obwinia,
Łzami zalewa powieki.

Nieraz już wiosna gaje i dąbrowy

Odziała w krasną oponę,
Nieraz już w urok ozdobne majowy
Śmiały się łąki zielone.

Lecz na pustyni, jałowość ponura —

Tam wiosna nigdy nie wita,
Posepnie leży zdrętwiała natura
We śnie głębokim spowita.

Tam się kłosami niwa nie zieleni,

Ni trzoda hasa w dąbrowach,
Lecz martwe sterczą głazy po przestrzeni
I zwierz się kryje w parowach.

Tu starzec jakby żywcem wśród mogiły
Żył u stóp nagiej opoki,
A duch wyzwolony z pod cielesnej siły,
Rwał się do lotu w obłoki.

Nigdy tu stopa nie powstała człeka,
Nikt błogiej nie skłócił ciszy —
Aż starzec tentent raz jakiś z daleka,
A wnet głos ludzki usłyszy.

Był to przechodzień — „Jakież cię zamiary
Przyprowadziły w te strony —
Możesz zabłądził między skalne jary?” —
Pustelnik pyta zdziwiony.

— „Twoja to świętość, — przybysz mu
[odpowie,
— Któraś skrył w ciemnej tej grocie,
Tu mię sprowadza na dzikie pustkowię,
By złożyć hołd cichej cnocie.

Czemuż twą wielkość zagrzebałeś w jaskini,
Nie widzian nigdy od świata?
Wszak kwiat się żaden nie przyjmie w pu-
[styni,
Lecz więdnąc schnie i oblata.

Tyś godzien nosić mitry albo tyary,
A w mrok się wsuwasz niebaczny;
Porzuć te dzikie, niedostępne jary,
Ten świat udreczę rozpaczny!” —

— „Nie jestem panie, tem, za co mię macie,
Uludny pozór was mami;
Ot, nędzny grzesznik w pokutniczej szacie,
Stoi w pokorze przed wami.

Nie myślę rzucać tej cichej ustroni,
Wielkość mię świata nie łudzi;
I tam jest nędza i tam się łączy roni —
Gdzież cierni niema wśród ludzi?” —

— „Nie dziw, że duch twój wielkością
[pomiatą
I ziemia powaby nie ma;
Ty wyższym jesteś nad poziomy świata,
Poznałem w tobie olbrzyma.

Tyś lot skierował w nadchmurne krainy,
Do niebios świetlanych progu,
Tyś odgadł ducha własnego głębinę,
Podobnym stałeś się Bogu.

Tobie nie gościć tu na tym padole,
Lepszy już na cię świat czeka,

Gdzie niema cierpień, gdzie ustają bole,
Godzien zabiegów człowieka.

Pośród rokosznych pól, wonnych ogrodów,
Skąd nektar życia wytryska,
Pójdź, ja znam drogę do jasnych tych
[grodów,
Gdzie boleść łez nie wyciska.“ —

— „Któż jesteś człeku? — pustelnik go
[pyta,
— Jakież mi ludzisz mię słowy?
Droga do nieba, wszak cierniem pokryta,
A ty mi wróżysz raj nowy?

Chrystus jest prawdą, żywotem i drogą,
A ty chcesz wieść mię do nieba,
Kto chce z niebiany dzielić wieczność błoga,
Za nim mu kroczyć potrzeba“...

Mówił, aż naraz światłością olśniony,
Zaczętej nie skończył mowy
Bo przybysz w postać świetlną przedzierz-
[gniony,
Tęmi doń ozwał się słowy:

— „Chwała ci, — niebios jam posel do
[ciebie
Zwalczyłeś pokus ułudy,
Przeto dziś szczęścia, jakie mają w niebie,
Dan ci użyć za trudy.“ —

Zniknął z przed oczu — lecz oto cud nowy:
W miejsce pustelniczej groty,
Wyrasta z ziemi pałac kryształowy,
Nieziemskich mistrzów roboty.

Po ścianach płoną tajemnicze błyski,
Od nich lśni puszca dokoła —
I win złocistych biją wodotryski
I ucztą hojna u stoła.

Znów jakieś granie... z czarownego gaju
Echem roznosi się w sali —
I ptaków śpiewy, jak w rokosznym maju,
Rozlegają się w oddali.

Widząc te cuda, tych światła miliony
I wód srebrzyste krynice,
Stał bogomódlca w myślach zatopiony,
Zdumiałe tocząc źrenice.

— „Nie, — w końcu rzecze — to piekiel
[igrzyska;
Tak Stwórca swoim nie płaci —

W tem życiu kroczyć każe przez cierniska,
A tam aż niebem bogaci.“

I krzyż w powietrzu nakreślił prawicą,
Twarz w niebo utkwiał wybladłą,...
Jak znika w chmurze piorun z błyskawicą,
Tak znikło błędne widziadło.

Usłyszał starzec szatanów pośmiechy
Wśród czarodziejskich mamideł,
Lecz Pan mu przysłał Anioła pociechy,
By z piekła wyrwać go sideł.

I rzekł doń: — „Mężnie walczyłeś w przy-
godzie

Godnys palmy uwieńczenia —
Wytrwaj do końca — pokora przebodzie
Same niebiosów sklepienia!“ —



Na obcej ziemi

Obrazek z życia emigrantów.

Ojczyżno moja! ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić ten tylko się dowie,
Kto cię stracił.... Mickiewicz.

I.

W południowej Ameryce, w jednej z trzech części miasta Pernambuco, na wyspie Santo-Antonia, garstka polskich emigrantów, ubranych po podróznemu, otoczyła zwartem kołem leżącego na posłaniu mężczyznę, do cienia raczej podobnego, tak był zmieniony i wycieńczony chorobą.

Twarz jego, o rysach silnie zaostzonych, z dwiema niebieskimi oczyma, barwą przypominającemi wyblakłe niezapomnialki, wyrażała w tej chwili bolesć wielką, graniczącą z przerażeniem.

Oczy te zapadnięte głęboko, patrzyły z żalem okropnym na otaczających go towarzyszy, a wychudła, spracowana ręka, szarpała siermięgę, którą był okryty.

— Nie polepszało to wam, Andrzej? — spytał wysoki, siwy chłop, zwracając się z wyraźnem współczuciem do leżącego mężczyzny.

— Gdzie zaś Macieju! odparł chory przytłumionym głosem.

Kiejby do swej chałupy zajrzeć można było, albo choć powietrzem wioski swej odetchnąć, — migiem by człowiekowi polepszało, a tak to mało, że się dźwignąć dziś mogłem; nijakiej mocy we mnie nie ma; kiej to drzewo ścięte z nóg się wałę. A łeb tak ciągiem boli, jakby go kto młotem łupał.

O Jezu! westchnął głęboko, — chyba już zamnę na tej obcej ziemi.

— Ot! wmawiacie coś w siebie, Andrzej!

Wydobrzyjecie jeszcze! ozwały się głosy.
— „Frybra“ swoje wykołace i zdrowi będziecie.

Chory nie odpowiadał: „ziąb go chwycił, więc pomimo ciepła, naciągał na siebie kapotę.

— Cosik Antka nie widać. Ciekawość gdzie się chłopak zawieruszył? — ozwał się po chwili milczenia — niski, dziobaty Szymon.

— Zwyczajnie jak to młody — odpowiedział Maciej — zawsze znajdzie gdzie polecieć!

— Ale przyjdzie. — Ino go patrzeć — odparł chory Andrzej.

A jakby w odpowiedzi, za oknami ozwał się młody, dźwięczny głos, śpiewający na ludową nutę:

„Z kamienia na kamień skakała kokoszka,
Ładna ta dziewczyna, co czarniawa troszka!
„Co czarniawa, co czarniawa, co ma czarne
[oczy!

„A mnie do niej serce mało nie wyskoczy!“
Poczem drzwi z impetem otworzyły się i do mieszkania wpadł młody, opalony chłopak. Ubrany był również po podróznemu, a w rękę trzymał zgrabny kuferek.

Na widok Antka, z twarzy którego tryskała wesołość i zadowolenie, chory mimowoli uśmiechnął się, a za nim zaśmiali się i inni.

— „A bodaj cię z temi pieśniami!“ ozwał się dziobaty Szymon.

— To mu tak do czarnobrewej Julki serce wyskakiwa, — objaśnił żartobliwie Maciej.

— Ciekawość czy jeszcze panną będzie; Patrzaj by ciebie nie obszukała i byś ją żoną rudego Walka nie znalazł — dodał Szymon.

— Ojej! — odparł młody chłopak w wesołym uśmiechu, białymi zębami błyskając i zuchowato jasnego wąsika podkręcając.

— Ojej! czeka mnie Julka, jak Bóg w niebie! W środę tydzień minął jak list od niej był.

— Wracaj — pisze — Antosiu, wracaj! Czekam na ciebie, że mało oczów sobie nie wypatrzę. Cni mi się okrótnie przez ciebie. — Zara, skoro jeno do Olszanki zajadę, weselisko sprawię. Grosza trochę wiozę, to ociec z matulą przez żadnej mi-tręgi pobłogosławią.

— Juści! — ciągnął tym samym żartobliwym głosem Szymon. —

Kiej Julka kole siebie takiego eleganta obaczy, to jej mało ślipia nie wyskoczą. A kiej jeszcze prezenta pokażesz, co dla niej masz to już taka uciecha będzie, że no!

— Ot! kpicie ciągiem i tylo! odparł zawstydzony Antek i ku oknu odszedł.

W tem powietrze rozdarł ostry prze-raźliwy świst, na odgłos którego wszyscy poruszyli się; Andrzej drgnął na posłaniu, a siwy Maciej rzekł:

— To na nas; komu w drogę, temu czas! Nie ma co, trza ruszać.

Poczem po kolei zaczęli podchodzić do chorego i każdy mówił:

— Ostańcie z Bogiem!

Chory nic nie odpowiadał: zdawało się, że zamarł na swem posłaniu. Twarz jego skurczyła się bólem jakimś wewnętrznym; wodził kolejno oczyma po ludziach, którzy go otaczali i drżał cały.

Aż gdy się zbliżył do niego ostatni z gromady, siwy, o pomarszczonej twarzy mężczyzna i również pochylił się ku niemu, Andrzej ryknął strasznym płaczem i jął powtarzać:

— Oj czegom się doczekał!

O Jezu Przenajświętszy!

Oj, było słuchać księdza dobrodzieja, co jak ten ociec rodzony upominał.

Tera mnie kiej umarlaka żegnata!

Czuje, że zamrę i już niktórego z was,

ani chałupy swej, ani kawałka ziemi naszej świętej mnie nie oglądać!

„Doloż moja! dolo! bodajem był tej godziny nie doczekał.“

Na te słowa cała gromada zaczęła głośno nosami ciągać i rękawami zażawione oczy ocierać.

Nawet wesoły Antek ochotę swoją stracił i stojąc bezradnie, wilgotnymi oczyma na chorego patrzył.

Aż najstarszy wiekiem, siwy jak gołąb chłop, ten sam co się z Andrzejem ostatni żegnał, hamując płacz, który mu w piersi wzbierał, że widocznie w zażyłości wielkiej z Andrzejem żył, drżącym głosem, przekonująco mówić zaczął:

— Ot! wbiłście coś sobie w głowę, Andrzej. Zamrę i zamrę! ciągiem ino to słyszać. Grzech to nawet jest śmierć po próżności wyzywać! Myślita, że na śmierć palicom jeno kiwnąć, a ona już i jest. Nie miałaby inszej roboty, jak za wami się oglądać. Ot, lepiej by wam było pomyśliwać, że łąco uzdrowiecie, a nie o śmierci gadać! Mało to razy człowieka niemoc zmoże, ale choroba swoje weźmie i znów człowiek zdrow po tej świętej ziemi łązi.

Bylibym na was czekali, żeby razem jechać, ale jak tu być? sami przecie wiecie, kiej już bileta kupiona i miejsca na okręcie na termin zamówione. Musim jechać! Ale tak Andrzej: jechać będziem, a ciągiem was na myśli mieć i Boga prosić, by wy prędzej wydobrzeli.

A skoro jeno do wsi zajedziem, zara do księdza pójde i na Mszę św. dam i coście przykazali powiem.

A ty, Mikołaj, w dobrej troskliwości Andrzeja miej, a kiej potrza będzie to i do-ktora wołaj. Na ciebie się spuszczamy — zwrócił się do niskiego, krępego chłopaka o ponurem wejrzeniu, który pod oknem siedział, fajkę pykał i obojętnie w dal patrzył.

Na te słowa, chłopak głowę odwrócił i potakująco odrzekł:

— To się wie przecie... i znów w okno patrzył.

Zdawało się jednak, że słowa starego do przekonania Andrzeja trafiły, gdyż uspo-

koil się był i nawet w jakąś obojętność popadł. A oni tymczasem zaczęli tłumoki swe do kupy gromadzić, bo czas już był wielki, tembardziej, że w uchylonych drzwiach stanął jakiś czarny wyrostek i szwargocąc coś w niezrozumiałym języku, na migi im pokazywał, że muszą spieszyć.

Po chwili, stanawszy w progu, chórem odezwali się:

— Niechaj będzie pochwalony!

Na co im tylko Mikołaj powtarzając, odpowiedział:

— Na wieki, wieków. Amen!

Bo Andrzeja gorączka już chwyciła i i błędne oczy w sufit utkwivszy, nic już nie słyszał i nie rozumiał.

A garstka tych ludzi, pobożnie znak krzyża czyniąc, mieszkanie opuszczała, a gdy już byli za progiem, ów siwy chłop, co przed chwilą do Andrzeja przemawiał, ocierając łzy, co mu po twarzy dużemi kroplami spływały i drżwi za sobą przy-
mykając, powtórzył:

— A niech go tam Pan Jezus i Matka Przenajświętsza mają w Swej Opiece!

Poczem wszyscy skęcili w boczną uliczkę, w stronę morza, gdzie na nich okręt oczekiwał.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ZŁOTE ZIARNKA.

Piękność od brzydoty wielka przepaść dzieli —
Nieraz ludzie zdanie takie powiedzieli
Ale Pan Bóg patrzy nie na piękność ciała,
Tylko, aby dusza biała czystość miała.

Grzeczność także, bracie, wielce ciebie zdo-
bi, A do niej się łatwo każdy przysposobi.
Bywajże więc grzeczny i uprzejmy wszędzie
A to ci z pewnością zapłaconem będzie.

Łączność, oto hasło wszej organizacyi,
Przez nią to będziemy na siłach bogaci
Starajmyż się łączyć w braterskiej jedności,
A możemy marzyć o błogiej wolności.

Dalsze swe uwagi zostawiam dla ludzi,
Niech ich słowo moje do czynu pobudzi

Chcesz poznać swe błędy, spytaj się sąsiada,
Wytknij jemu wady, on twoje wygada.

J. Waluś ślusarz w Buczkowicach.



Listy od czytelniczek „Niewiasty.”

O użyteczności niektórych kwiatów.

Drogie Siostry! Może nie każda z Was wie, jaki to może być pożytek z róż ogrodowych oraz z białych lilij. Otóż kwiaty te, tak miłe, oprócz tego, że mają cudny urok dla oka i woń tak wielce przyjemną wydają, przynoszą jeszcze korzyść dla tych, którzy je pielęgnują w swoich ogródkach i umieją je hodować jak należy. Niektóre z Was, kochane Siostry, mają już gotowe krzaki róż, które im kwiat wydają. Te muszą tylko starannie z gąsienic i innego robactwa oczyszczać, podlewać w suche lata, a uschłe lub niepotrzebne gałązki obcinać. Ale kto pragnie dochować się krzaku pięknej róży, musi zaszcześcić ją na dzikim głogu; po roku doczeka się już kilku kwiatów, a z postępem czasu, coraz większa ich będzie obfitość. Jak to miło dla serca, pierwsze kwiaty róży majowej zanieść do kościoła na przyozdobienie ołtarza Maryi! Kto mieszka blisko miasta, może mieć piękny zarobek ze sprzedaży róż. Za jeden kwiat płacą po 10 lub 12 groszy, a jeśli gatunek jest bardzo piękny i pełny, można je sprzedawać i drożej.

Trzeba jednak, zrywając z krzaka kwiaty, czynić to ostrożnie, aby gałązek nie uszkodzić. Najlepiej ścinać je nożyczkami. Pomyślcie Siostry kochane, ile możecie mieć pożytku z krzewu różanego, jeśli macie ich kilka i obficie się kwiatem okryją. Prócz róż pełnych, ozdobnych, korzystnie też jest uprawiać inny gatunek, zwany różą cukrową. Tych kwiaty zrywane przy samej główce można całemi siłami sprzedawać na targu miejskim, gdzie je kupują na smażenie. Gdyby która z Was, Siostry, umiała je także sama nale-
żyćcie usmarzyć w cukrze, to miałyby

smaczną nadzieję do przekładania placzków. Musiałaby jednak starannie poobrywać z kwiatu różowe płatki, odrzucając płamiste albo uschłe, jako nieprzydatne. Taka róża smażona jest jeszcze skutecznym a przyjemnym lekarstwem na ból gardła.

Co do lilij białych, tego prześlicznego kwiatu, który dla pięknej bieli przyjęto za godło niewinności i malują go na obrazach Najsświętszej Dziewicy, to prócz tego, że cieszy nasz wzrok swą wspaniałą powierzchnością, przynosi i pożytek, jako środek przeciw oparzeniu i różnym ranom, powstałym ze skaleczenia lub ostrości krwi. W tym celu trzeba białe kwiatki kwiatu liliowego zalać we fłaszce oliwą lub gliceryną i w razie potrzeby na bolące miejsca przykładać.

Chciałabym jak najgoręcej, zachęcić Was, Drogie Siostry do zakładania ogródków kwiatowych przy domach, jeśli która z Was jeszcze go dotąd nie ma. Jakże to miło, wśród wonnych kwiatków odetchnąć wieczorem po całodziennym trudzie! Ten to tylko wie dobrze, kto tego doświadczył.

Pozdrawiam Was z całego serca, drogie Siostry!

Rozalia Rączówna.

Rady gospodarcze.

Dobry środek na rozwolnienie u cieląt. Pół funta (250 gr.) ryżu i dobrą garść korzeni jagód leśnych ugotować w 3—4 litrach wody. Ponieważ ryż dużo wody wchłania, można przed ugotowaniem pewną część tegoż wyjąć, aby płynu nie było zbyt mało. Po ugotowaniu przecedzić przez rzadkie sito i płyn ten dać wypić cielęciu rano naczczo i wieczorem przed pojeniem. Zazwyczaj rozwolnienie ustaje już po tych dwu dawkach — gdyby zaś nie ustało, dawkę powtórzyć, a skutek będzie pewny.

Pożeranie jaj przez kury — wywołane bywa przez podawanie paszy, w której brakuje wapna, dalej podobno i wtedy,

gdy się kurom porzuca całe łupiny od jaj. Należy unikać tego. Prof. Pott zaleca pożerającym jaja kurom domieszywać do miękkiej paszy mielonych kości z kuchni, naturalnie po odsianiu z nich niedostatecznie zmielonych, a może nawet ostrych części. Zaleca się także codziennie posypywać miękką paszę kur mieloną kredą, biorąc jej 2—3 gr. na wyrosłą kurę. Kreda przyczynia się do tego, że łupiny jaj bywają twardsze. Wapno w organizmie każdego zwierzęcia potrzebne jest bardzo, a tem więcej u drobiu.

Jak masłu staremu poprawić smak. Masło stare, po wyjęciu z naczynia, w którym było przechowywane, przepłukuje się kilkakrotnie świeżą, zimną wodą. Przepłukiwanie może być dokonane przez polewanie wodą na wygniataczu albo w szafliku, przyczem posługiwać się trzeba łyżką drewnianą. Przepłukane masło rozdrabnia się następnie kopyścią na drobne grudki i wrzuca do maślnicy w świeżą maślanekę, skąd dopiero świeżo zrobione masło wybranem zostało. Następnie puszcza się maślnicę w ruch powolny, by masło przepłukało się w maślanie i przeszło jej zapachem, poczem wyjmuje się je, wygniata, by maślanekę zeń wydzielić, wreszcie soli się je cośkolwiek, przez co przywraca mu się smak i zapach masła świeżego.

Tani środek domowy przeciw reumatyzmowi, neuralgii (darcia w kościach i stawach) może sobie każda gospodyni wiejska właśnie teraz w maju sporządzić. Bierze się młode zielone wypuszczki, pęki świerkowe i napełniwszy takowymi do 1/8 części butelkę winną, nalewa się na nie dobrej gorzałki żytniej albo też przeczyszczonego spirytusu. Tak zapełnioną butelkę należy dobrze zakorkować i przez 3 tygodnie wystawić na słońce. Po owym czasie trzeba ciecz tę przecedzić i otrzymany środek leczniczy bardzo skuteczny na wszelkie darcia który można przechowywać całe lata, bo im starszy, tem skuteczniejszy.



Rozmaitości.

Opieka nad dziećmi w Krakowie.

„Koło Panien,” opiekujących się biednymi i zaniedbanymi dziećmi, rozwija w Krakowie bardzo skuteczną działalność. Stowarzyszenie to założone w r. 1902 jednoczy młode panny, celem niesienia pomocy biednej dziatwie.

Fundusze swoje zbiera z drodnych wkładek członków i z ofiar, jakie stowarzyszenie otrzymuje. W r. 1906 opiekowało się stowarzyszenie przeszło 140 dziećmi w wieku lat 4 do 14. Były to przeważnie dzieci stróżów, robotników i wyrobników.

W każdą niedzielę po południu zbierają się dzieci w jednej ze szkół ludowych w Krakowie. Tam odbywają się pogadanki umoralniające, historyczne i przyrodnicze. Pogadanki uzupełnia zabawa i gimnastyka. Jako podwieczorek, dostaje każde dziecko po szklance mleka. W porze letniej w pogodną niedzielę, urządza „Koło” wycieczki dziatwy za miasto.

Dzieci, które do szkoły nie chodzą, lub te, które są zaniedbane w nauce religii, pobierają naukę katechizmu. — W miarę funduszy otrzymują dzieci odzież i przybory szkolne. Zawsze płaci „Koło” lekarstwa dla swoich pupilów.

Na wakacje stara się „Koło” umieszczać dzieci w koloniach i na wsiach po dworach.

Ciekawe jest postanowienie statutu, dotyczące członków wychodzących za mąż. Ponieważ przez ten akt przestają one być członkami zwyczajnymi towarzystwa, muszą według § 10 złożyć 20 koron na rzecz stowarzyszenia i wyszukać na swoje miejsce nową następczynię. — W ten sposób ma stowarzyszenie zabezpieczony ciągły dopływ członków. — W ostatnim roku należało do „Koła” blisko 70 panien.

Przykładna rodzina. W gminie Lemsu w Szwajcarii żyje rodzina, złożona z 11-tu braci, z 40 dziećmi, a mieszkająca razem

w jednym piętrowym domu. Bracia stoją pod rozkazami swojego starego stryja, który prowadzi wszelkie rachunki i zarządza pieniędzmi. Rodzina ta jest zamożną i posiada kilkaset sztuk bydła i owiec. — Jak mówią, między braćmi, ani też między ich żonami, nie było jeszcze żadnego nieporozumienia.

Dzieci socyałów. W mieście Łodzi w Królestwie, jak wiadomo, przez parę miesięcy stały fabryki wskutek strajków. Otóż robotnicy z innych miast, zlitowali się nad braćmi łódzkimi i dzieci najbiedniejszych pobrali na wychowanie. Tymi dniami odesłano takich 20 dzieci z Radomia, bo rodziny, które je do siebie przyjęły, nie mogły sobie z nimi dać rady, gdyż dzieci te są rozpolitykowane i wogóle źle wpływają na rówieśne otoczenie. Już w drodze koleją staczały one z sobą walki, dzieliły się na jakieś partye polityczne. Z rozbrojeniem rozpolitykowanych malców, wodzących się za łebki, konduktorzy mieli wiele kłopotu. Ojcowie rodzin w Radomiu woleli ponieść kosztą odesłania ich napowrót, niż trzymać dalej je u siebie.

Kobiety posłami. W Finlandyi prawo wyborcze mają i kobiety. Przy niedawno co odbytych wyborach do sejmu finlandzkiego obdarzono mandatem poselskim 19 kobiet na 200 wybranych posłów.

W szkole. Nauczyciel, tłumacząc, co to jest kompas: — Z przodu masz północ, po prawej ręce wschód, po lewej zachód, a z tyłu co masz?

Uczeń (zawstydzony): — Łatę na spodniach! Mówiłem matce, że pan profesor zaraz ją dojrzy.

Szkoda. — Czegoś taki zasmucony, Antku? — pyta go przyjaciel. — A, bo widzisz, stryjek popłacił za mnie wszystkie długi. — No, tóż się ciesz! — Ja się tylko tem martwię, żem ich więcej nie narobił. —

Zna go. Żona do męża profesora, idącego do kąpieli: — Tylko nie zapomnij ubrać się mój mężusiu, jak będziesz wychodził z kąpieli.